Nr. 14. Lwów dnia 6. października 1894. Rok XXVII. Tom LIV.

Wychodzi w sobotę każdego tygodnia w objętości co najmniej jednego arkusza.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł. w państwie austryackiem.

W Rosyi rocznie 5 rubli srebr. w W. Kięstwie Poznańskiem 3 talary.

ROLNIK

ORGAN URZĘDOWY
c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

Redakcya i Administracya „ROLNIKA“ ul. Słowackiego l. 8. II. piętro.

Inseraty zamieszczają się za opłatą 10 ct. od wiersza drobnym drukiem. Dla członków Towarzystwa gospodarskiego liczy się połowę ceny.

Manuskryptów nieumieszczonych nie zwraca się. Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego.

O stosunkach ekonomicznych w kraju naszym ze szczególnem uwzględnieniem kwestyi zbytu płodów rolniczych.

(Przemówienie p. Dawida Abrahamowicza na drugiem posiedzeniu jubileuszowego Walnego Zgromadzenia d. 13. września 1894).

(Dokończenie).

Ale mógłby ktoś powiedzieć i to z pewnem prawem, że zakładanie cukrowarń w Galicyi jest hasłem chwili, modą; dla czego to, co przed laty w kraju naszym nie udawało się, co tak liczne bankructwa sprowadziło, dlaczego to teraz ma tak wielką rokować przyszłość? Dla tych, którzy rzecz pozornie tylko znają, argument to silny i przekonywujący; dla tych, którzy rzecz badali, przestał on istnieć. Kto zna stosunki fabrykacyi cukru w Austryi, ten wie, że w Galicyi fabrykacya powieść się nie mogła z powodu systemu opodatkowania. System opodatkowania w Galicyi, zaprowadzony w r. 1849 i do r. 1878 siedm razy zmieniany, zawsze przez cały peryod opodatkowania opierał się na opodatkowaniu od naczyń, a więc korzystnym był dla tych krajów, w których zawartość cukru produkowanego była większą, niekorzystny dla tych, które produkowały cukier mniej intenzywnie. Inaczej powiedziawszy, system był korzystny dla Czech i Morawii, niekorzystny dla Węgier i Galicyi. Nierównie ważniejsza przyczyna niepowodzenia leżała też w restytucyi podatku od cukru, który napowrót zwracano producentowi. Według ustawy z roku 1878 rząd miał zagwarantowany dochód roczny 10 000 000 zł., który corocznie o 400 000 miał wzrastać; według tej samej ustawy rząd obowiązany był dawać premie eksportowe dla cukru wywożonego w formie restytucyi podatku. Premia ta jednakże miała być zwracana lecz nie przez te fabryki, które cukier wywoziły, lecz przez wszystkie, według klucza produkcyi. Ztąd galicyjskie fabryki, które mając o 100 000 cent. metr. mniej produkcyi od czeskich i morawskich i nie mogąc wywozić, pociągane były do tego podatku, który powinny były opłacać fabryki czeskie i morawskie. I tu leży rdzeń rzeczy: dlaczego dziś cukrowarnictwo w Galicyi może i musi się rentować, podczas gdy dawniej było to wręcz wykluczone. Zasługa w tem byłego ministra finansów dr. Juliana Dunajewskiego. Skorzystał on z chwili przesilenia, jaką cukrowarnictwo w Austryi przechodziło z powodu nadprodukcyi, umiał zamienić podatek od wyrobu na podatek od spożycia i w ten sposób zrównoważyć stosunek produkcyi wszystkich krajów. Węgrzy wyzyskali już tę zmianę opodatkowania; widzimy, jak u nich fabrykacya cukru wzrasta. My za to nie posunęliśmy się w latach ubiegłych ani o krok dalej. Dopiero w ostatnich miesiącach ku wielkiemu zadowoleniu wszystkich, którzy dbają o rozwój materyalny kraju, przyszliśmy do świadomości, że nietylko powstało Towarzystwo, które zamierza wznieść nową fabrykę cukru w Galicyi, ale co jest bardziej pocieszającem, że Towarzystwo to składają rolnicy a nie spekulanci.

Przejdźmy teraz do wyrobu piwa. Piwo opiera się na produktach rolniczych przeważnie. Co do piwa widzimy w kraju nagłe postępy aż do r. 1890, poczem nastąpiła stagnacya. Przypatrzmy się, jak się rzeczy przedstawiają w cyfrach. Kiedy od wyrobu piwa w r. 1890 Austrya dolna opłacała 4 776 000 zł. podatku, Austrya górna 1 786 000 zł., Morawa 2 077 000 zł., Czechy 10 512 000 zł., Galicya 1 585 000 zł. W r. 1893 opłacały: Austrya dolna 6 086 000 zł. (więc blisko o półtora miliona więcej), Austrya górna 1 946 000 (o 160 000 zł. więcej), Morawa 2 572 000 zł. (o pół miliona więcej), Czechy 12 572 000 zł. (o dwa miliony więcej) — zaś Galicya 1 625 000 zł., czyli zaledwie o 40 000 zł. więcej. W grupie więc sześciu największych krajów monarchii, Galicya ma najmniejszą produkcyę piwa; i ta produkcya, która przed rokiem 1890 tak nagle wzrosła, przeszła obecnie w stagnacyę. Zasługa w tem naszych szczególnych ustaw krajowych.

Podatek od wyrobu drożdży jest u nas w kraju prawie nieznany. Bo kiedy w Austryi dolnej podatek ten uczynił w r. 1893 255 000 zł., w Czechach 47 000 zł., w Morawii 40 924 zł., to u nas w Galicyi tylko 13 196 zł.

Ale zdawałoby się, że przynajmniej pod względem produkcyi wódki my przeszliśmy wszystkie inne kraje. Tymczasem tak się rzecz niema. Bo jakkolwiek gorzelń rolniczych jest u nas dwa razy tyle jak w Czechach, to jednak produkcya w Czechach w niektórych latach równoważy produkcyę Galicyi, w niektórych ją przewyższa, a mało kiedy jest niższą.

Z tego wszystkiego widzimy, że przemysł rolniczy jest u nas w pierwszych początkach rozwoju, że podniesienie jego jest zadaniem zarówno bezpośrednio interesowanych jak i kraju, zadaniem które musi być z całą uwagą i troskliwością traktowane przez rząd i reprezentacyę kraju.

Jeżeli stosunki przemysłu rolniczego świadczą tylko, że jesteśmy w przededniu jego rozwoju, to o wiele niekorzystniej przedstawiają się stosunki przemysłu właściwego, który nie wytrzymuje już najmniejszego porównania z innymi krajami monarchii. W tej mierze pozwolę sobie wskazać na cyfry.

Podczas kiedy w Austryi dolnej jest 6 156 firm, które płacą podatku zarobkowego od 150 do 1 000 zł., w Czechach 2 755, w Morawii 1 301 — w Galicyi wszystkiego mamy 699 takich firm.

Ten sam stosunek istnieje co do większych przedsiębiorstw fabrycznych (młynów itp.) przemysłowych, względnie finansowych, opłacających ponad 1 000 zł. rocznie podatku zarobkowego. W Austryi dolnej jest ich 479, w Czechach 480, w Morawii 161, a w Galicyi, która terytoryalnie jest większą niż razem wzięte Czechy z Morawią — przedsiębiorstw tych jest razem 53!

Jeżeli ośmieliłem się przytoczyć te daty, to nie dla tego, jakoby miał być w nich zawarty zarzut przeciw krajowi; przytoczyłem je na to, ażeby Wys. Rząd i reprezentacya krajowa zawsze miały na pamięci, jak Galicya w stosunku do innych krajów w inny sposób i w innej formie dotowaną i popieraną była.

A teraz Szan. Panowie przystępuję do właściwego mego przedmiotu. Mam mówić o warunkach zbytu produkcyi rolniczej. Zadanie to trudne, wielkie, ale z pewnością do wykonania. Wszak proszę Panów, każdy z nas zajmuje się zbytem produktów rolniczych, bada, jaką drogą możnaby produkt najlepiej spieniężyć i uzyskać jaknajwiększy pożytek. Leży to w usposobieniu i charakterze naszym, że w chwilach pomyślnych przeceniamy produkcyę, w chwilach ciężkich i trudnych czasem niedoceniamy. Ja przecież mam to głębokie przekonanie, że względnie niski stan cen produktów rolniczych nie stoi przed nami jako stała przyszłość. Doświadczenia uczą, że pomimo rozwoju komunikacyi, pomimo polityki gladstonowskiej, która najbardziej przyczyniła się do obniżenia cen zboża w Europie (zwróconą była przeciw torysom w Anglii, a dotknęła cały świat rolniczy), pomimo to wszystko, chwila dzisiejsza jest przejściową, a to z tej prostej przyczyny, że według urzędowych wiadomości, które nadeszły w ostatnich czasach, w Ameryce dzień po dniu wzrasta emigracya gospodarzy wiejskich (nietylko farmerów ale i właścicieli), a to z powodu katastrofy rolniczej, spowodowanej katastrofą finansową (wskutek spekulacyj monetarnych).

Otóż wobec okoliczności, że po tych cenach jak dzisiejsze, produkcya rolnicza jest niemożliwą, trzeba powiedzieć, że naszem zadaniem jest z produkcyi czysto rolniczej przejść na przerób produktów rolnych w ten sposób, iżby one łatwiejszy zbyt znaleźć mogły. Tego trzymać się mają kraje rolnicze — i to jest naszym obowiązkiem przypomnieć rolnikom.

Wiadomo, że prawa ekonomiczne działają zawsze na podstawie pewnych zmieniających się, ale konkretnych danych, że ceny produktów zależą od podaży i popytu, ale niemniej też prawdą jest, że w każdym handlu, jakikolwiek on przedmiot obejmuje, ważną, niepospolitą rolę odgrywa pośrednik, czyli po niemiecku tak zwany „Zwischenhändler“.

U nas stosunek jest taki, że stan kupiecki polski przestał jako taki istnieć, że bezpośrednio na producenta przeszła czynność podtrzymywania ceny, która dawniej na usiłowania kupców i handlujących spadała. To jest też przyczyną, że zboże w Austryi stało się przedmiotem szalonej spekulacyi, gorszej niż każda inna. Panowie czytacie sprawozdania giełdy wiedeńskiej o tych fluktuacyach cen, które są wyrazem owej gry; ta gra, która uchyla wszelkie kombinacye na rzeczywistych danych oparte, przyczyniła się do tego, że stan kupiecki, pośredniczący w utrzymaniu ceny i w wyszukaniu dróg dla eksportu zboża zmniejszył się — i dziś doszło do tego, że w handlu zbożowym ruch i zakupy, ze względu na grę giełdową prawie nie istnieją.

Przechodzę do środków poprawy zbytu. Nie mogą one być inne u nas niż w innych krajach. Podniosłem już, że jednem z głównych zadań kraju musi być chów bydła. W ślad za tem idzie, że dla hodowli bydła wszelkie pole otworem stoi. Z doświadczenia własnego wiem, że masło nasze we Wiedniu i po za Wiedniem, a nawet w krajach południowych bardzo jest poszukiwane; że skarg, aby go było za wiele niema i że popyt o nie ciągle wzrasta, Wiemy, że uprawa roślin strączkowych zwłaszcza fasoli, należy do bardzo rentujących się zwłaszcza w zachodnich i północnych Niemczech; wiemy nareszcie, że będziemy się mogli z całem prawem upomnieć o to, ażeby uprawa tytoniu w kraju naszym rozszerzoną została.

Oto nie nowe ale pewne drogi, po których kroczące, rolnicy nasi do celu dojść mogą.

A teraz pozwólcie Panowie, ażebym zakończył podziękowaniem zwróconem do Was, żeście mnie łaskawie wysłuchać raczyli, do Wys. Prezydyum Komitetu, że pozwoliło mi po latach 15 stanąć znowu w tem Zgromadzeniu. Jak dawniej tak i dziś biorę żywy udział w czynnościach Towarzystwa gospodarskiego, a kieruje mną nie interes, który daje wspólność zawodu, ale to głębokie przekonanie, że ta instytucya, która oddawszy już wielkie zasługi krajowi i rolnictwu, ma niemniej wielkie zadanie przed sobą, bo obejmując wszystkie interesa, obejmuje tem samem interes owej klasy, którą średnią klasą wielkiej posiadłości nazywamy, ową klasę, która częściej bywa atakowaną aniżeli inne stany. Z chęcią przyczyniam się do działalności To-

warzystwa w tym kierunku, ażeby utrzymać w swej sile organizm krajowy i społeczny, w którym każdy wyłom szkodę nietylko pod względem ekonomicznym ale pod względem narodowym przynosi, aby utrzymać te dwory szlacheckie, te etapy życia narodowego, bo gdy tych zabraknie, nie waham się powiedzieć, będziemy mieli lud, ale nie będziemy mieli narodu! (*Podług stenogramu*).

Produkcya obornika w obliczu praktyki.

Najlogiczniejsze nawet i choćby z matematyczną ścisłością przeprowadzone rozumowanie nie wystarcza często do rozwiązania problematów w rzeczach gospodarstwa. Są to bowiem zadania zwykle tak skomplikowane, z tak wielu postronnymi związane wpływami, że nieraz to, co w dziedzinie umysłowych badań jest rzeczywiście jasnem jak dzień biały i tak niewątpliwie korzystnem, jak niewątpliwemi są prawdy matematyczne, w zastosowaniu jednak, w praktyce okazuje się po prostu niemożliwem. Jest to wynikiem wpływów postronnych, komplikujących badane zjawisko, a od których w sferze naukowych poszukiwań koniecznie odosobnić je należy, by tem jaśniej wystąpić mogły prawa niem rządzące.

Dlatego też rezultaty teoretycznych wywodów, zawartych w dwóch poprzednich, dotyczących nawozu stajennego artykułach naszych, sprawdzić jeszcze musimy w obliczu praktyki, tego najwyższego trybunału i ostatniej instancyi w sprawach gospodarczych. Sprawdzenie to zaś polegać będzie na zbadaniu, o ile zastosowanie poprzednio wyłuszczonych zasad możliwem jest przynajmniej w tych, tak licznych u nas gospodarstwach, gdzie obornik stanowi niezbędny warunek wypłodności roli, a gdzie oprócz siana z łąk naturalnych i słomy, okazuje się jeszcze potrzeba innej, sztucznej paszy.

Mówiąc o „obfitem“ żywieniu zwierząt produkcyjnych, rozumiemy przez to — rzecz prosta — zadawanie im w znacznych rozmiarach paszy pożywnej, a bynajmniej nie praktykowane niekiedy zakładanie lub zasypywanie w postaci sieczki, ogromnej ilości słomy, zamulonego lub stęchłego siana itp. materyałów, posiadających bardzo wątpliwe kwalifikacye do spełniania funkcyi odżywiania organizmu. Pierwszą więc i najważniejszą w tej chwili kwestyą jest zbadanie, o ile w przywiedzionych powyżej warunkach możliwem byłoby karmienie inwentarza paszą istotnie pożywną, z dodatkiem takiej tylko ilości słomy, jakiej wymaga organizm dla normalnego procesu trawienia.

Są jeszcze dzisiaj w Galicyi, nawet w okolicach, gdzie użycie nawozu stajennego wysoko opłacać się może, a łąki i pastwiska naturalne w wyjątkowych tylko razach dostarczają wielkiej obfitości paszy, są, mówimy gospodarze, którzy w swojem przekonaniu posiadają zbyt wielkie zapasy słomy, aby używszy jej niemal wyłącznie na podściół, zdołali dostatecznie ją przegnoić, przy pomocy tej jedynie ilości pożywnej karmy, jaką produkują i za pośrednictwem tylu tylko zwierząt gospodarskich, ile ich można utrzymać wyłącznie na owej intenzywnej paszy. Z drugiej atoli strony szersza uprawa roślin pastewnych i zwiększenie liczby inwentarza dla zużycia słomy w sposób właściwy, tj. przeważnie na podściół, byłoby według ich zdania zbytecznem i niekorzystnem, gdyż posiadane materyały, (głównie słoma) dadzą już po przegnojeniu „dostateczną“ ilość mierzwy. Chodzi więc tylko o przegnojenie wielkiej masy słomy, a cóż z nią w takim razie robić, jeżeli nie spasać?

Nietrudna na to odpowiedź.

Przedewszystkiem jednak wyrazić musimy wątpliwość czy najważniejszy i rozstrzygający motyw, na którym wspierać się ma wywód powyższy, został rzeczywiście stwierdzony i w jaki mianowicie sposób?

Zapytujemy rolników, którzy przez produkcyę obornika rozumieją tylko przegnojenie posiadanej słomy i w tym celu zmuszają swój inwentarz do wyłącznego niemal żywienia się tą najmniej pożywną karmą, na jakich mianowicie zasadach obliczali oni istotną potrzebę nawozu dla swojej roli?

Nie chodzi nam bynajmniej o przestarzałe teorye „bezwzględnego zwrotu“ i o statyczne rachunki, które z ekonomicznego punktu widzenia są niedorzecznością. Ale czy gospodarze, o których mówimy, próbowali swe pola silniej niż zwykle nawozić? Czy próby te, choć na małą skalę, z niezbędną przeprowadzili dokładnością? Czy nakoniec obliczyli skrupulatnie nadwyżkę dochodu, jaką przyniósł im każdy nowy dodatek mierzwy ponad używaną zwykle normę?

O tem wszystkiem bardzo wątpimy. Jeżeliby wszakże niektórzy z nich wykonali nawet tak szegółowy rachunek i w rezultacie spostrzegli, że nadwyżka plonu spowodowana silniejszem nawożeniem, nie pokrywa im kosztów produkcyi zwiększonej ilości nawozu, to wtedy znowu zakwestyonować musimy obrachunek owych kosztów.

Jeżeli bowiem przeprowadzony on został na podstawie praktykowanego dotychczas sposobu utrzymywania inwentarza, który to sposób okazuje się — na mocy dowodów przytoczonych w dwóch poprzednich artykułach — największem marnotrawstwem kapitału w takim razie obliczenie musi być fałszywem i do fałszywych przeto prowadzi konkluzyj. W rezultacie albowiem poszukiwań naszych doszliśmy do wyrażonego tamże przekonania, że przy najczęściej używanym sposobie traktowania inwentarza, wielu tutejszych rolników czyni wszystko co tylko wymyśleć można, by otrzymać jaknajmniej i jaknajgorszej mierzwy w stosunku do łożonych kosztów, czyli — by takowa kosztowała jaknajdrożej. Przy odwrotnem więc, a przeto racyonalnem postępowaniu, nakładem tych samych kosztów otrzymają oni nierównie więcej albo lepszego nawozu, a wtedy zmienić się muszą cyfry w owym obrachunku. Gdyby wszelako pomimo tego wszystkiego, wskutek jakichś szczególnych okoliczności znalazły się pewne gospodarstwa w tak wyjątkowem położeniu, iżby dostateczną w istocie pro-

dukcyę nawozu oprzeć musiały niemal wyłącznie na przegnojeniu samej tylko słomy, wówczas zamiast spasania jej jako główną karmę i narażania się przez to na konieczność utrzymywania znacznej liczby źle żywionych zwierząt, powinny raczej postarać się o przegnojenie słomy w inny, mniej kosztowny sposób. Jednym z takich jest rznięcie na podściół przeznaczonej słomy i użycie jej pod bydło w postaci sieczki 10—15 *cm* długości. Tak przygotowana ściółka nietylko obficiej i jednostajniej nasiąka gnojówką, a skutkiem tego lepiej takową zatrzymuje w mierzwie, przyczyniając się tem samem do szybszego i normalniejszego jej rozkładu, lecz nadto, zmieszawszy się dokładniej ze stałymi odchodami, lepiej rozdziela ich cząstki, a przez to tworzy z mierzwy bardziej jednolitą masę. Porządne rozrzucenie i dokładne przyoranie przygotowanego w ten sposób nawozu jest niezmiernie ułatwionem, a koszt przyrządzenia takiego podściołu na sieczkarni maneżowej zaledwie na wspomnienie zasługuje. Oceniając też niezaprzeczone zalety powyższej metody, praktyczni rolnicy jedno tylko mają względem niej do nadmienienia, a mianowicie iż podściół taki miesza się zbyt łatwo ze stałymi odchodami i zbyt szybko przesiąka gnojówką, przezco, gdy nawóz zostaje dłuższy czas pod bydłem, postępujący energicznie rozkład całej masy zmusza do zużywania na ten cel zbyt wielkich ilości słomy. Zdanie to, mające grać rolę zarzutu, jest — jak widzimy — najsilniejszem właśnie poparciem owej metody, gdyż stanowi ono dowód, że przez nią osiągnięty być może najłatwiej główny cel jej zastosowania, to jest szybkie przegnojenie słomy w jaknajtańszy sposób*). (Dok. nast.)

Towarzystwo chowu drobiu.

Przed paru miesiącami zawiązało się stowarzyszenie w Jarosławiu pod nazwą „Pierwsze galicyjskie Towarzystwo ornitologiczne ze szczególnem uwzględnieniem chowu drobiu".

Z przyjemnością dziś konstatujemy, że to stowarzyszenie posiada już statuta zatwierdzone i wchodzi w życie. Zbytecznem byłoby dowodzić o pożytkach, jakie to stowarzyszenie przez rozbudzenie zamiłowania między rolnikami, gospodyniami i amatorami chowu ptactwa i drobiu przynieść może.

Dotąd bowiem gałąź ta zawsze i wszędzie na ostatnim planie pozostaje, jest zaniedbaną, bez żadnej troski i opieki a tem mniej bez znajomości rzeczy prowadzoną, a przecież nieda się zaprzeczyć, że drób domowy w każdym domu na wsi czy w mieście, we dworze czy w chacie wieśniaczej ważną rolę odgrywa.

Brak pod ręką danych statystycznych z eksportu produkcyi drobiu krajowego za granicę, który w rękach handlarzy specyalnie zostaje i jak długo ten wywóz tą drogą trwać będzie, ścisłych wiadomości mieć nie będziemy. Z pobieżnych jednak od czasu do czasu notowań spostrzegać się daje, że wywóz za granicę w jajach i pierzu z Galicyi, kilku milionów rocznie sięga.

Stosunkowo mało bardzo wywożą za granicę mięsa i drobiu żywego, pochodzi to ztąd, że drób nasz jakkolwiek w gatunku bardzo dobry i mięso posiada delikatne, smaczne, jest drobny, małej wagi, bowiem zdegenerowany, nie dorównuje on zagranicznemu, który umiejętnie i troskliwie chowany dochodzi olbrzymiej stosunkowo wagi. Widzieliśmy to w czasie tegorocznej wystawy, co za okazy z kilku miejsc poszczególnych gatunków kur, gęsi, indyków i kaczek, tak czystych zagranicznych jak i wyniki z krzyżowania z drobiem krajowym nam przedstawiono. Żywy ten przykład wskazuje nam, że należy coś w tym kierunku działać, a da się to tem korzystniej i pewniej przeprowadzić, jeżeli działalność ta skoncentruje się przez stowarzyszenie obecnie powstałe i niejako oprze się na wzajemnem popieraniu sprawy. Przedstawione na wystawie okazy z krzyżowania budziły podziw nietylko pod względem wzrostu i wagi ale i samego upierzenia, co dowodzi, że posiadamy w naszym krajowym drobiu znakomity materyał. Objaw ten będzie wskazówką Towarzystwu, aby dążyło do poprawy drobiu krajowego, wprowadzając te przedewszystkiem rasy, które najbardziej do naszego klimatu się nadadzą, a tym sposobem najprędzej i najmniejszymi środkami cel właściwy zostanie osiągnięty.

Towarzystwo w miarę swego rozwoju pomyśli również nad drogami zbytu produkcyi drobiu krajowego, bo w żadnej może produkcyi większy wyzysk nie istnieje jak w produkcyi drobiu domowego.

Kura, kaczka, gęś, pierze i jaja są głównym środkiem dochodu domowego naszych wieśniaczek i zarobnic, jest to sól, omasta i najniezbędniejsza przyodzież, a często nawet podatek naszego ludu, główne zaś miejsce zbytu jest arendarz, pachciarz i przedrogatkowa targowica. Kto bowiem nie zna i nie widzi w dnie jarmarczne i targowe falangi przekupniów nieraz na parę kilometrów przed miastem po drogach jak szakali biegających, lud wieśniaczy do miasta dążący szarpiących. Topkę soli, igłę, nić i wiele innych potrzeb domowych czem jak nie kurą, jajem w żydowskich sklepikach na wsi, u arendarzy i pachciarzy wieśniaczka nabywa. Zauważyć trzeba, jaka przy tem procedura rachunkowa się odbywa.

Jest to jedyne stowarzyszenie, do którego z całego kraju każdy bez względu na stanowisko, zatrudnienie, wiek i płeć, za nader umiarkowaną opłatą roczną należeć może, za co nabywa prawa członka rzeczywistego i prawa do korzyści, jakiemi Towarzystwo świadczyć będzie.

*) Znalazłszy się przed kilkunastu laty (wprawdzie nie w Galicyi lecz w Prusiech zachodnich) w potrzebie zużycia w ten sposób zbyt wielkich zapasów słomy ozimej, autor niniejszego, dla szybszego jeszcze przegnojenia takiej rzniętej ściółki, używał z dobrym skutkiem wody, którą kazał polewać codziennie stanowiska krów i wołów, a następnie sypać na to znaczne ilości suchego podściołu. Rozumie się, że nawóz urabiany był w oborach, a nie na gnojarni.

Celem Towarzystwa jest jak statut opiewa:

a) Rozbudzenie zamiłowania w chowie ptactwa w ogólności i uszlachetnienie zaaklimatyzowanego drobiu krajowego, a cel ten ma być osiągnięty przez udzielanie członkom Towarzystwa rad i wskazówek na doświadczeniu opartych;

b) przez wyznaczanie premij za wyszczególniający się na polu postępu wynik, czy to drogą samoistnego rozpisywania odnośnych konkursów, czy przy okazyi wystaw krajowych, powiatowych czy okręgowych, czy też wystaw specyalnie urządzanych;

c) przez pośredniczenie w nabywaniu jaj i wyborowych okazów rozpłodowych;

d) przez pośredniczenie w kupnie i sprzedaży;

e) przez pośredniczenie Towarzystwa w wysyłaniu wyborowych okazów na wystawy;

f) wreszcie przez zakładanie kurników zarodowych i odpowiednie ich subwencyonowanie.

Towarzystwo wejdzie w układ z administracyą jednego z pism krajowych, w którem swoje sprawozdania i ogłoszenia stale zamieszczać będzie, starać się również będzie, by to pismo po zniżonej cenie członkowie Towarzystwa prenumerować mogli.

Zawiąże stosunki z innemi tego rodzaju stowarzyszeniami zagranicznemi, które dziś stoją już na wyżynie swego zadania i cieszą się powodzeniem; zniesie się z najsławniejszymi hodowcami drobiu w kraju i zagranicą, od których będzie mogło najodpowiedniejsze stosunkom naszego klimatu okazy rozpłodowe nabywać i swym członkom do rozmnażania rozdawać.

Z czasem i w miarę swojego rozwoju, który najwięcej od ogólnego poparcia będzie zależeć, Towarzystwo to swoją działalność po całym kraju rozprzestrzeni, niejedną wadliwość w sposobie dzisiejszego chowania usunie i złe naprawi.

Rozpoczynając w Imię Boże, Komitet zawiązujący stowarzyszenie prosi Szanowną Publiczność o jaknajliczniejsze przystępywanie do Towarzystwa.

Zgłoszenia na razie przesyłać pod adresem:

Wielm. Pan Maryan Bogdanowicz w Ryszkowej Woli, poczta Bobrówka.

Konstanty Mikiewicz
przewodniczący Komitetu.

Okresowa wystawa drobiu i królików

we Lwowie od 28 do 30. września b. r.

Szczere prawdziwe uznanie należy się Komitetowi naszej wystawy, że wciąż cel jej instruktywny mając na względzie, nie pominął w niej tych działów gospodarstwa naszego, które chociaż nie błyszczą jeszcze dotąd swoim rozwojem, to jednak mimo to zasługują na szczególną uwagę ze względu na możliwość i potrzebę ich rozkwitu w przyszłości.

Do tej kategoryi wystaw *„inicyatorskich“* należała między innemi czerwcowa wystawa mleczarska (omawiana już dawniej na tem miejscu) i zeszłotygodniowa wystawa drobiu i królików, o której teraz kilka słów chcemy tu nakreślić.

Obie one nie były tutaj tem, czem zwykle bywają gdzieindziej: pochlubieniem się mianowicie — i to przed kompetentną w sądach swych publicznością i kołami fachowemi rezultatem dokonanej już pracy i osiągniętego postępu. Wszak to ledwie początek tego, co kiedyś być powinno! Chodziło więc tu raczej tylko o zachętę dla tej szczupłej garstki pracowników, którzy już na odnośnem polu czynność swą skutecznie zaznaczyli, głównie zaś i przedewszystkiem o zainteresowanie ogółu przedmiotem, będącym np. na Zachodzie już od dawna celem poważnych usiłowań szerokich warstw społeczeństwa a zarazem bardzo pokaźnym czynnikiem w bilansie ekonomicznym tamtych krajów.

I tak drób, ów dobytek najmniejszego nawet gospodarstwa domowego wszędzie niemal tam, gdzie choćby kilka sążni kwadratowych obejścia czy podwórka przynależy do ludzkiego mieszkania — niedrobną zaiste gra pod tym względem rolę, a hodowla jego będąc z natury swej i bardzo „maluczkim“ nawet przystępną, staje się właśnie dźwignią dobrobytu w klasach ludności, gdzie o wynalezienie ekonomicznego punktu podparcia bywa właśnie najtrudniej.

Twierdzenie powyższe będzie nam jasne jeżeli zważymy, że nawet u nas, gdzie chów ptactwa domowego niezmiernie wiele pozostawia do życzenia i w żadnym kierunku nie dorósł do tej miary i znaczenia, jakieby w danych warunkach mieć powinien, sama rubryka eksportu jaj stoi prawie na czele listy artykułów wywozowych naszego kraju, a wraz z innymi produktami, jakimi kurniki nasze zasilają zagranicę, przedstawia wartość okazałą kilkunastu milionów zł. rocznie!

Nie jest to zatem *„zabawka“*, którąby sobie lekceważyć można — jak sądzą niektórzy — ale ważne i ze wszech miar uwzględnienia godne źródło dochodów łatwych stosunkowo do osiągnięcia, bo nie wymagających ani zbyt wielkich wkładów ani troski i pracy nadmiernej.

To też mądrzy sąsiedzi nasi z tamtej strony Karpat, z którymi często porównywać się lubimy, spostrzegli się prędko, jak sowite można ciągnąć zyski z tej upośledzonej dotąd niwy gospodarstwa „babskiego“ i nie szczędząc od lat dziesiątka silnego poparcia materyalnego i moralnego ze strony państwa w tej mierze, zdwoili w tym okresie swą produkcyę w tym kierunku, co przyniosło im przeszło 25 milionów guldenów w roku ubiegłym za jaja, pierze, mięso i smalec z drobiu sprzedanego niemcom, francuzom, włochom i anglikom, bo wszystkie te produkta są artykułami handlu światowego.

Fakta te ekonomiczno-statystyczne mogą być dla nas bardzo pouczające i zachęcające zarazem. „Res parvae saepe non sunt parvula“ — a sentencyę tę słusznie da się zastosować do naszego przedmiotu.

Tymczasem nie wielu ją dotąd miało u nas na względzie, bo cóżeśmy uczynili dotychczas dla podniesienia chowu drobiu u nas — jako społeczeństwo, jako kraj, jako rząd wreszcie?

Tu i owdzie tylko pewne jednostki, jak poszczególni lubownicy drobiu i coraz to mniej liczne niestety „sławnie dobre gospodynie“ nasze, starają się rozstrzelonemi siłami o poprawę stosunków w tym względzie. Więc po dworach zdarzy się jeszcze czasem widzieć pewien postęp ku lepszemu, podczas gdy na podwórzu włościańskiem nędzota. Ale i ów postęp najczęściej jest tylko pozornym, niekiedy wynikiem poprostu kaprysu nowo zainstalowanej „gosposi“, krótko trwającą zabawką w piękne kurki, dopokąd się nie znudzą. Bo czyż może być tu mowa o racyonalnej hodowli, gdy ów departament gospodarstwa wiejskiego poruczonym bywa zazwyczaj wyłącznie rękom naszej poczciwej klucznicy, która chociaż nibyto praktyczna bardzo i zapobiegliwa i kocha swe „czubatki“, to jednak brak jej przecież czegoś, co sprawiło, żeśmy grubo w tyle zostali, gdy reszta świata i na tym torze daleko się naprzód potoczyła. Bo co niegdyś, w innych warunkach ekonomicznych epoki u nas dobrem być mogło, to dziś już tylko miernem nazwać można, a miernota nie popłaca nigdy.

Postępu za tem — i tu nam postępu co prędzej potrzeba koniecznie, a wraz z wiedzą fachową nieco racyonalnego rachunku: „More's better than less — in money matters“ — mówi angielskie przysłowie.

Idziemy jednak ku lepszemu, a przynajmniej o krok jeden ale ważny i stanowczy postąpiliśmy naprzód na tem polu, a ten krok, kto wie, czy nie mamy do zawdzięczenia Wystawie?

Oto słyszymy o zawiązanem właśnie pierwszem u nas w kraju „Towarzystwie ku podniesieniu chowu drobiu itd.“ w Jarosławiu, towarzystwa, jakiemi się cieszy za granicą każda prowincyjka mała i każdy okręg większy, a o dodatnich skutkach działalności tychże bijące są w oczy przykłady.

Jestto zatem objaw ważny i niepłonną mamy nadzieję, że nowonarodzone Towarzystwo jarosławskie potrafi skupić około siebie ludzi dobrej woli i fachowej wiedzy i spotęgować dla dobra kraju dotychczasowe usiłowania poszczególnych osób. Jeżeli nadto w sprawach hodowli drobiu ogół nasz nieco oświeci i wreszcie handel, ów nieszczęsny dotychczasowy handel pokątny i nieuczciwy cennymi produktami naszych kurników z cudzych rąk wydrze, to wtedy przekonają się nasze gosposie wiejskie, że tuzin jaj tuzinowi nierówny i że lepiej jest przy odrobinie skrzętności mieć dobrą i dużą kurę, gęś lub kaczkę, niż nie mieć nawet złej i małej — lecz „żadnego kłopotu“ — bo ten się wcale nie opłaca.

Ale powracając do rzeczy, tj. do Wystawy naszej, musimy nasamprzód zaznaczyć, że bądź co bądź wypadła ona lepiej pod każdym względem, niżeli — z ogólnej apatyi sądząc, jaka przy urządzaniu jej początkowem panowała — spodziewać się było można. Nie mieliśmy wprawdzie na niej wystawców licznych, ale za to drób był doborowy, króliki duże i rasowe, gołębi ładnych mnóstwo, a nawet — co także jest ważnem — i publiczności sporo.

Co prawda, połowę prawie wystawy, liczącej około 300 przedmiotów, zajęły okazy wiązownickiego „Zakładu dla chowu poprawnych ras drobiu i królików“ JO. Jerzowej księżnej Czartoryskiej, której zasługi na tem polu zostały zaznaczone dyplomem honorowym, licznymi medalami i listami pochwalnymi. P. Podwin, kierownik tegoż zakładu, będącego niejako pepinierą dla reszty krajowych kurników, gdy idzie o zaprowadzenie w nich poprawnej hodowli drobiu, przedstawił nam dokładny i pouczający ze wszechmiar obraz tamtejszego gospodarstwa, które odznacza się praktycznością w kierunku chowu i racyonalnością swych urządzeń bez żadnych kosztownych i zbytecznych wymysłów, jakie się często tam napotyka, gdzie celem hodowli jest li tylko amatorstwo, a nie intrata.

Wybór ras chowanych w Wiązownicy kur, gęsi, kaczek i królików zastosowany jest tak do naszych warunków miejscowych, jak i do wymagań targowych. Kury tamtejsze są nośne i wytrwałe, odznaczając się przytem okazałym wzrostem i czystością rasową form i upierzenia, jak złotym medalem wyszczególnione, największe ze wszystkich Plymouth-Rock, a dalej Brahma, Wyandotte, Langshan, Leghorn (kuropatwie i czarne), Ramelsloher itp. Gęsi tuluzkie (szare) i emdeńskie (białe) są obrzymie. Kaczki białe „Peking“ i dzikiej maści „Rouen“ ogromne; króliki kłapouche francuskie „bélier“ czyli t. zw. „barany“, dorównują wielkością zającom. Słowem, cała ta kolekcya wszędzie za granicą nawet musiałaby uchodzić za znakomitą i niejedną już też stamtąd ów zakład posiada nagrodę; dyplomami wytapetowano całe jedno przepierzenie budynku wystawowego.

Obok Wiązownicy wyróżniały się na wystawie ładne bardzo indyki białe hr. Stanisławowej Badeniowej z Radziechowa, które podobno ustaloną już mają sławę pośród smakoszów towarzystwa lwowskiego i niezwykle wspaniałe kapłony, uszlachetnione różnorodnem krzyżowaniem, a dochodzące do 4 *kg* żywej wagi. Zwłaszcza popielate odznaczały się pośród nich tak wagą dużą jak i pięknem upierzeniem.

Księżna Janowa Sapieżyna z Bilki szlacheckiej przedstawiła kury i kapłony ras francuskich opasowych Houdan i Crêve-Coeur, znanych z delikatności i wybornego smaku mięsa. Wzrost i upierzenie jednak pozostawiały tu nieco do życzenia, chociaż z krzyżowania ras powyższych wyprowadzona t. zw. „biłecka“ odmiana kur białych pod obydwoma tymi względami znacznie lepiej się przedstawiała.

Pomijając Malaje i Paduańskie, z kur t. zw. ozdobnych były piękne okazy pigmejskich Bantamów panny M. Stroynowskiej, karłów jastrzębiastych pani Podwin i ślicznych malutkich Sebrightów złotych pp. Dobrowolskiego i Dziadonia. „Szkaradnemi“ natomiast nazywały się w ustach profanów siedmiogrodzkie „gołoszyjki Rom. Stroynowskiego, która to niedawno wytworzona rasa posiada — jak wiadomo — wiele dobrych zalet (bo są nośne, wytrwałe a smakiem mięso pantarki przypominające) i coraz szersze znaj-

duje za granicą rozpowszechnienie zwłaszcza w zagrodach włościańskich.

Skromne „Zielonóżki“ nasze krajowe, dziś już tak rzadkie, także znalazły się w towarzystwie de cette autre plus haute volaille, a dwie zwłasza (płowe) z tych kokoszek zasługują na nazwę follblutek i powinny być użyte do chowu. Kogut zaś o mięsistym, potężnym, spadającym grzebieniu, ciekawym był jako dziwaczny przykład wybryku natury; u Anglików lub Amerykanów poszedłby był na wagę złota i stał się protoplastą nowej jakiejś bardzo szczególnej rasy swego gatunku.

Imponująco przedstawiała się królikarnia zboiska p. Falkowskiego tak co do ilości i rozmaitości odmian. jak i co do piękności poszczególnych okażów. Nagrodzoną też została złotym medalem, dobrze zasłużonym.

Co do gołębi, to była ich — jakeśmy już wspomnieli — ilość i rozmaitość wielka. Ale dział ten będący mniej specyalnością gospodarską, a bardziej natomiast sportem lubowników, nie nadaje się do omówienia na tem miejscu i z tego powodu nie rozwodzimy się tu nad nim dłużej, a pp. hodowcom tych pięknych ptaków życzymy szczerze dalszych na tem polu sukcesów, które mają być nawet wcale popłatne.

Na tem kończymy niniejsze sprawozdanie w nadziei, że Towarzystwo jarosławskie nie da nam długo czekać sposobności pomówienia znowu trochę o naszych skrzydlatych domownikach.

Dublany 3. paźdź. 1894. K. *M.*

Na wystawie drobiu i królików przyznano następujące nagrody: dyplom honorowy dyrekcyi wystawy zakładowi chowu drobiu rasowego w Wiązownicy księżnej Jerzowej Czartoryskiej za liczną i doborową kolekcyę kur, kaczek gęsi, indyków i gołębi; medale złote dyrekcyi wystawy: p. Władysławowi Falkowskiemu ze Zboisk w pow. sokalskim za piękną kolekcyę różnych ras królików i prace literackie z dziedziny chowu drobiu i królików, ks. Czartoryskiej za koguta i kurę rasy Plymouth-Rock; medale srebrne dyrekcyi wystawy: Stanisławowej hr. Badeniowej z Radziechowa za białe indyki, drowi Alfredowi Beil-lowi ze Stanisławowa za kolekcyę gołębi, a w szczególności za mewki oryentalne; p. Edwinowi Podvinowi z Wiązownicy za umiejętne i racyonalne kierownictwo zakładem chowu drobiu rasowego, za plany i modele kurników własnego pomysłu, za ulepszenie koszów transportowych do jaj wylęgowych i prace fachowe; księżnej Czartoryskiej dwa: za parę gęsi tuluzkich i za parę kaczek Pekin; medale bronzowe: ks. Czartoryskiej dwa: za gęsi emdeńskie i kolekcyę królików; p. K. Dziadoniowi za gołębie; p. Kazimierzowi Dobrowolskiemu z Jarosławia za gołębie; St. hr. Badeniowej za kapłony; p. Wł. Falkowskiemu dwa: za króliki flamandzkie i niebieskie lotaryngskie; ks. Janowej Sapieżynie za kury białe; p. Janowi Jirsikowi ze Lwowa za gęsi krzyżowane (pomorskie i tuluskie); p. Kaz. Dobrowolskiemu z Jarosławia za kury pigmejskie, t. zw. złote bantamy; listy pochwalne: księżnej Czartoryskiej cztery: za kolekcyę kaczek, za indyki bronzowe amerykańskie, za kury Wyandotte i za parę kaczek szmaragdowych (*labrador*); p. Edwinowej Podwinowej za kury czarne Bantam pigmejskie i za karły jastrzębiaste; p. Karolowi Dziadoniowi za 3 kury pigmejskie złote bantamy; p. Roman. Stroynowskiemu z Babicy za kury siedmiogrodzkie gołoszyjki; p. Maryi Morawskiej z Kłonic za kury rasy kochinchińskiej; nagrodę pieniężną w kwocie 10 zł. p. Edwardowi Szpaczyńskiemu z Pawłowa za kury rasy krajowej zielonóżki.

Wiadomości bieżące i rozmaitości.

Dyrektorem krajowych szkół rolniczych w Dublanach mianowany został przez Wydział krajowy p. Juliusz Frommel.

Grady zdarzają się w różnych okolicach, ogólne jednak było mniemanie, że zdarzają się daleko częściej w okolicach ubogich w lasy niżeli w lesistych. Przeciw temu twierdzeniu zdaje się przemawiać wynik dochodzeń na miejscu, zarządzonych przez francuskie ministerstwo oświaty, które wydało okólnik z pytaniami, między któremi najpierwsze odnosi się do kwestyi wpływu lasu na powstawanie gradu. Dotąd ogłoszone są wyniki dochodzeń w departamencie Puy-de-dôme. Odpowiedzi nadeszły z 433 gmin, z tych większość 267 oświadcza się za tem, że powstawanie nawalnic gradowych jest czysto przypadkowe, reszta oświadcza się za wpływem korzystnym lub niekorzystnym lasów, gór, dolin, równin. Za korzystnym wpływem lasów oświadczyło się 8 gmin, za szkodliwym zaś wpływem 38 gmin. Ponieważ chmury gradowe poruszają się bardzo wysoko nad powierzchnią ziemi, przypuścić można, że lasy nie odgrywają tutaj żadnego wpływu.

Bank rolniczy we Lwowie.

(Ulica Trzeciego Maja l. 2.)

Lwów, dnia 6. października 1894.

Tendencya niezmienna, ruch bardzo słaby. Spirytus się utrzymuje, chmiel zaniedbany.

Dziś notujemy za 100 kilogr. loco Lwów.

Pszenica gotowa	6·35	do	6·75
Żyto gotowe	4·90	„	5·25
Owies obroczny gotowy	5·—	„	5·50
Jęczmień browarniany	4·50	„	6·—
Rzepak	8·50	„	9·—
Groch	5·50	„	7·—
Wyka	4·25	„	4·75
Bobik	4·25	„	4·50
Hreczka	—·—	„	—·—
Kukurudza	—·—	„	—·—

Chmiel za 56 kilogr.	15·— do	30·—
Koniczyna czerwona	45·— „	52·—
„ biała	—·— „	—·—
„ szwedzka	—·— „	—·—
Spirytus za 10 000 ltr. prct. zł. loco stacye kolei	13·— „	13·50
na termina	11·25 „	12·—

Bank rolniczy kupuje i sprzedaje wszelkie gatunki zboża w najlepszych warunkach, poleca owies obroczny zawsze na składzie od 50 *kg* począwszy, oraz wszelkie artykuły gospodarcze.

Od 1. listopada b. r. biura banku przenoszą się na plac Smolki l. 5.

OGŁOSZENIA.

Odpowiedzialny redakto... *Tyniecki.* Nakładem galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

...karni „Dziennika Polskiego" pod zarz. Franciszka Katnera